

Typy Królestw w Starym Testamencie

Wezwanie na wojnę

Zajrzyjmy wspólnie do 1 Mojż. 19,1, „*Pierwszego dnia trzeciego miesiąca od wyjścia synów izraelskich z ziemi egipskiej, przybyli na pustynię Synaj. Wyruszyli z Refidim, a przybywszy na pustynię Synaj, rozłożyli się obozem na pustyni. Tam obozował Izrael naprzeciw góry. A Mojżesz wstąpił na górę do Boga, Pan zaś zawołał nań z góry, mówiąc: Tak powiesz domowi Jakuba i to oznajmisz synom izraelskim: Wy widzieliście, co uczynilem Egipcjanom, jak nosilem was na skrzydłach orlich i przywiodłem was do siebie. A teraz, jeśli pilnie słuchać będziecie głosu mego i przestrzegać mojego przymierza, będziecie szczególną moją własnością pośród wszystkich ludów, **bo moja jest cała ziemia...**” (w.5)*

W jakim stopniu ziemia należy do Niego? W całości. Widzisz, nie jest to powołanie do objęcia w posiadanie jedynie ziemi obiecanej, **to powołanie do objęcia całego ziemi**. Sytuacja ta ma miejsce w trzecim miesiącu po wyjściu Izraela z Egiptu. Chcę, abyście zauważyli, jak Boże dzieci, ta pierwsza grupa ludzi, którym dana została szansa, zawiodły w wypełnieniu swojego powołania. Posłuchaj teraz, o czym mowa w wersecie 6: „*A wy będziecie mi królestwem kapłanów i ludem świętym.*” (BTys.) Chodzi więc o cały naród. Cały naród ma stać się królestwem i ma być to królestwo kapłańskie, a zatem nie ma to nic wspólnego ze służbą Lewitów. Będziecie moim królestwem, kapłaństwem oraz narodem świętym. A dalej, i od wersetu 7: „*Takie są słowa, które powiesz synom izraelskim. I przyszedł Mojżesz, i zawołał starszych ludu, i przedstawił im te wszystkie słowa, które PAN mu nakazał. Wtedy cały lud odpowiedział razem, mówiąc, uczynimy wszystko, co PAN rozkazał*” (w. 6-8).

Na tym etapie wydawać by się mogło, że naród izraelski był całkowicie posłuszny. I gdyby faktycznie myśleli wtedy poważnie o tym, co wypowiadali, cały świat stałby się królestwem Boga już tysiące lat temu. Mieli tę możliwość, ale ją zaprzepaścili. Było kilka bardzo prostych warunków, które należało spełnić, „*jeśli pilnie słuchać będziecie głosu mego i przestrzegać mojego przymierza, będziecie szczególną moją własnością pośród wszystkich ludów, bo moja jest cała ziemia. A wy będziecie mi królestwem kapłańskim i narodem świętym.*”

Pomyślelibyśmy, że słowa te pochodzą z Nowego Testamentu, prawda? Pozwól, że przypomnę ci słowa Piotra, „*Ale wy jesteście RODEM WYBRANYM, królewskim KAPŁAŃSTWEM, NARODEM ŚWIĘTYM, LUDEM NABYTYM, abyście rozgłaszali cnoty tego, który was powołał z ciemności do cudownej swojej światłości...*” (1 Ptr 2,9). Kiedy zrozumiesz, iż Izraelici dlatego zmarnowali swoją szansę, że nie przełożyli wypowiedzianych słów na działanie, zaczniesz zauważać, jak przykład ten staje się istotny dla nas. Nie będziemy przyglądać się wszystkim przejawom nieposłuszeństwa i grzechu zarówno liderów, jak i samego ludu. Zamiast tego zwrócimy uwagę, że przyczyną ich odwrotu od dziedzictwa był fakt, że trzeba je było sobie wywalczyć. Izraelici nie byli na to wcale gotowi. Mówi nam o tym 2 Mojż. 13,17: „*A gdy faraon wypuścił lud, nie prowadził ich Bóg drogą do ziemi Filistynów, chociaż była bliższa, bo pomyślał Bóg, że lud przewidując walki, mógłby żałować i mógłby zawrócić do Egiptu.*”

Bóg nie mógł poprowadzić ich do celu prostą drogą, ponieważ jeśli spodziewaliby się walki, zawróciłiby. Dał im więc zasmakować kilkuletniego życia na pustyni w nadziei, że ostatecznie powiedzą, „*Wolimy raczej zginąć w bitwie niż tu, na pustyni.*” Kiedy osiemnaście miesięcy później,

Pan ponownie chciał spowodować, by zdecydowali się wkroczyć do Ziemi Obiecanej, odpowiedzieli, „To za trudne. Nie damy rady. Olbrzymi, zamieszkujący te terytoria, są zbyt potężni, a miasta za dobrze obwarowane”. Dziesięciu szpiegów wróciło z negatywnymi wrażeniami, tylko Kaleb i Jozue przynieśli dobre wieści. Powiedzieli, „Słuchajcie! Możemy ich schrupać na śniadanie. Jeśli Bóg jest z nami, możemy tego dokonać.” Jednak całe to pokolenie umarło na pustyni. Czterdzieści lat później, przy życiu pozostaje tylko dwójka z nich, Jozue i Kaleb, i to oni właśnie przeprowadzili następne pokolenie przez Jordan, by w cudowny sposób zająć ziemię obiecaną.

Joz. 1:1, „*Po śmierci Mojżesza, sługi Pana, rzekł Pan do Jozuego, syna Nuna, sługi Mojżesza tak: Mojżesz, mój sługa, umarł. Teraz więc wstań, przepraw się tu przez ten Jordan, ty i cały ten lud, do ziemi, którą Ja im, synom izraelskim, daję. Każde miejsce, na którym wasza stopa stanie, dam wam, jak przyobiecałem Mojżeszowi.*” (w. 1-3). W oryginale, w miejscu, gdzie mowa o „stąpieniu”, użyto hebrajskiego słowa ‘*darak*’, które można przełożyć jako czynność związaną z ‘ładowaniem i zabezpieczaniem broni’. Bóg mówi więc tu, „Miejsce, gdzie będziecie ładować i zabezpieczać broń, jest ziemią, którą wam daję”. Innymi słowy: „Nie dostaniecie nawet centymetra kwadratowego, nie walcząc o tę ziemię. Ona jest już wasza, ale bez walki nie obejmiecie najmniejszego skrawka”. Wracamy zatem do punktu wyjścia.

Jozue zaczyna motywować lud. Mówi, aby się nie lękali, by byli mocni i mężni. Prowadzi Izraelitów do momentu, kiedy jest gotów nakazać im wkroczyć do Ziemi Obiecanej. Mówi, że będą musieli walczyć tak długo, aż Bóg nie da im odpocznienia. Werset 16., „*I odpowiedzieli Jozuemu, mówiąc: Wszystko, co nam rozkazałeś, uczynimy i dokądkolwiek nas pošlesz, pójdziemy.*” A teraz posłuchaj bardzo uważnie wersetu 17, „*Jak byliśmy posłuszni we wszystkim Mojżeszowi, tak będziemy posłuszni i tobie...*” Co? To jakiś żart czy mówią poważnie? Nie dostrzegasz tu jakiegoś niewiarygodnego zaślepienia? Po czterdziestu latach nieprawdopodobnego nieposłuszeństwa prowadzącego ich rodziców do śmierci na pustyni i nigdy nie objętego dziedzictwa, z tym nowym pokoleniem zaistniała nowa możliwość.

Musimy jednak zdawać sobie sprawę z tego, że w większości przypadków tamto pokolenie zawiodło w odniesieniu do objęcia przez nie Ziemi Obiecanej. Teraz nadchodzi nowa generacja, do której należy większość ludu. Nie jest to kwesta wieku, ale ducha. Jozue i Kaleb byli częścią pokolenia, które umarło na pustyni, ale o tysiącokrotnie przewyższali oni walecznością również pokolenie obecne i to oni zamierzali objąć obiecanie dziedzictwo. Byli starsi, ale mieli właściwego ducha. Myślisz, że obecne pokolenie mogłoby powiedzieć, „Nie zamierzamy być tacy, jak nasi ojcowie! Tak szybko złożyli te wspaniałe deklaracje, ale żadnej z nich nigdy nie wypełnili.” Przeróżające było jednak to, że zdają się być całkowicie nieświadomi grzechu swoich rodziców. Nie rozumieli, że kondycja ich narodu była bezpośrednim znakiem nieposłuszeństwa pokolenia ich rodziców. Nie wiedzieli, że byli dziećmi nieposłusznego pokolenia. Powiedzieli do Jozuego, „jak byliśmy posłuszni we wszystkim Mojżeszowi, tak będziemy i tobie.” Gdybyś był Jozuem, jakbyś to zrozumiał? Tragedią jest to, że w ich słowach było więcej prawdy, niż mogli to pojąć, ponieważ stali się tak samo nieposłuszni jak ich rodzice. Zawiedli w objęciu dziedzictwa tak samo. Jak długo żył Jozue oraz chodzący jego ścieżkami i mający tego samego ducha starsi, lud żył właściwie. Pokolenie to było jednak przymuszane do tego z góry, a nie przez płynące z wewnątrz przekonanie. W momencie, w którym ci znający Boga mężowie umarli i nie byli już dłużej w stanie prowadzić Izraela Bożą drogą, Bóg objawił prawdziwe serce tego pokolenia. Wkroczyli w najgorszy okres grzechu, o którym w ogóle czytamy w odniesieniu do ludu Bożego. Zostało to zapisane w księdze Sędziów, na przestrzeni której widzimy, jak Izraelici popełniają najbardziej nieprawdopodobne grzechy.

W dwóch miejscach księgi Sędziów pojawia się werset stanowiący podsumowanie ich problemu. Powodem całego zejścia na złą drogę, grzechu i porażki w objęciu dziedzictwa był brak króla, „*każdy*

czynił to, co wydawało się właściwe w jego własnych oczach” (Sędz. 17,6; 21,25). Chcę, abyśmy dobrze zrozumieli i przerazili się tym, o czym tu czytamy. Kiedy prawie sto lat temu, doszło w Europie do poruszenia zielonoświątkowego, miały miejsce jedne z największych przebudzeń w historii Kościoła. Było to coś niesamowitego. Jednak ludzie nie byli posłuszni i nie przejęli tego kontynentu dla Boga i Jego królestwa. Właściwie, sprawy tylko się pogarszały. Każdy grzech, opisany na kartach księgi Sędziów, ma miejsce dziś w społeczności chrześcijańskiej. Ale Bóg wzywa nas na nowo. Budzi ponownie ludzi o sercu Jozuego, a właściwie całe jego pokolenie. Daje nam jeszcze jedną szansę. Sytuacja jest o wiele gorsza niż przed stu laty, ale dla Boga nie jest za późno. Musimy być bardzo ostrożni, by nie wypowiedzieć tych samych wielkich obietnic: „O, wszystko, co powiedział Pan, spełnimy!” Będziemy tak samo posłuszni, jak nasi zielonoświątkowi ojcowie czy luteranie, czy ktokolwiek inny. Nie ważne kim są i czym są, nigdy nie parli do przodu, by dokonać przełomowego zwycięstwa, jakiego Bóg oczekuje dla Europy. Daje nam kolejną szansę i musimy się upewnić, że nie zawrócimy.

Władze Królestwa

W 1Kor. 10,11 czytamy: „*A to wszystko na tamtych przyszło dla przykładu i jest napisane ku przestrodze dla nas, którzy znaleźliśmy się u kresu wieków. A tak, kto mniema, że stoi, niech baczy, aby nie upadł.*” Zatem wszystko, co odnajdujemy w Starym Testamencie zostało napisane ku naszej nauce i przestrodze, abyśmy mogli dziś żyć w Królestwie Bożym. *Mamy uczyć się na ich przykładzie.* Bóg narodu izraelskiego to ten sam Bóg, któremu służymy teraz. Chociaż obowiązuje teraz Nowe Przymierze, On się nie zmienił. Ten, któremu nie podobały się pewne rzeczy w Starym Testamencie, jest wciąż ten sam. Jego osoba nie uległa zmianie. Jego cel nie uległ zmianie. Jest tym samym Bogiem, który pragnie, by cała ziemia została wypełniona Jego chwałą i Jego Królestwem. Nic się nie zmieniło.

Dochodząc więc do kresu wieków, zauważamy szczególne powiązanie z tymi wersetami. Kiedy czytamy historię o Bożych zmaganiach z Izraelem, dowiadujemy się o dwóch zasadniczych rzeczach. Po pierwsze, jest to dla nas przykład. Uczymy się tego, jaki jest Bóg, jak działa i jak ma wyglądać nasza współpraca z Nim.

Drugą rzeczą, o której mowa w wersecie 11, jest to, że stanowimy pewien rodzaj typu (gr. *tupos*), czy cienia duchowej rzeczywistości, którą oni reprezentowali. A zatem wszystkie te fragmenty Starego Testamentu mają dwa cele: są dla nas przykładem, byśmy byli ostrożni, ponieważ jeśli popełnimy te same błędy, otrzymamy tę samą karę. Ale są one również ilustracją i alegorią, duchowym obrazem wielkich Bożych prawd. Kiedy Jezus został wzbudzony z martwych, spotkał dwóch uczniów w drodze do Emaus, ale nie dał się im rozpoznać. Trapiło ich wielkie rozczarowanie i zniechęcenie. Powiedzieli, „*A myśmy się spodziewali, że On odkupi Izraela. Był mężem, prorokiem mocarnym*” (Łuk. 24,19-21). Zauważ, że słowa te wypowiedzają w czasie przeszłym.

Jezus ostro ich napomina, „*O głupi i gnuśnego serca, by uwierzyć we wszystko, co powiedzieli prorocy!*” Których proroków miał na myśli? Oczywiście starotestamentowych, ponieważ Nowy Testament jeszcze wtedy nie istniał. A następnie, od Mojżesza poprzez proroków, wyklada im wszystko, co o Nim było napisane (w. 27). Na każdej stronie Starego Testamentu wskazuje im siebie. A otwierając przed nimi Pisma, rozpała ich serca. Kiedy patrzymy więc na Stary Testament, nie tylko jako na historię, ale jak na duchowe objawienie Nowego Testamentu, uderza ono w nas ze swoją siłą i aktualnością. Zresztą uważam, że niesłusznie oddziela się obie te biblijne części i to właśnie ze względu na to, że wiele z tego, o czym czytamy w Starym Testamencie, stanowi objawienie Nowego Przymierza.

Gdzie przykładowo mowa jest w Biblii, byśmy wznosili do góry ręce, wydawali głośny okrzyk i wznosili niezwykle uwielbienie? Gdzie mówi o tym Biblia? W Psalmach! „Ale to Stary Testament!” Nie! Nowy. Dawid pisał psalmy w przybytku, którego charakter był całkowicie nowotestamentowy. Teologia całej księgi Psalmów to teologia Nowego Przymierza. Dawid mógł żyć w nowym duchu, ponieważ Syn Boży nie przyszedł na świat dopiero, kiedy został zrodzony z Marii, ale istniał od zawsze! Krzyż jest dziełem wiecznym. Dokonanym wprawdzie w konkretnym momencie historycznym, do którego nie można go jednak ograniczać. Stanowi on bowiem wieczną duchową rzeczywistość.

Ze względu na to, że wydarzenia te mają taki charakter i dlatego, że Jezus Chrystus był *Barankiem ofiarnym od samego założenia świata*, już Abraham czy Dawid byli w stanie ujrzeć i uwierzyć w Chrystusa i Jego krzyż. A czyniąc to, przestąpić próg tej wielkiej przestrzeni, gdzie świeciła już moc Jezusa i Jego krzyża. Zatem Abraham miał w tym udział 2000 lat przed, Dawid zaś tysiąc. Z drugiej strony, również ty i ja możemy wierzyć w to, co się dokonało, żyjąc 2000 lat później. Wierzmy i wkraczamy na to odwieczne terytorium osobiście.

Widząc to, zaczniesz rozumieć, że słowa te napisano, aby nas poinstruować, a szczególnie zaś tych z nas, którzy żyją u kresu wieków. Nadszedł więc czas, kiedy musimy pojąć wszystkie alegorie i prawdy Starego Testamentu. Musimy pójść i spotkać Ducha Chrystusowego na drodze do Emaus. Musimy przystąpić do „Biblijnej Szkoły Drogi do Emaus”, gdzie Jezus osobiście otwiera przed nami Pisma i rozpala nas od wewnątrz, tak jak rozpałił tamtych dwóch uczniów. Wtedy będziemy mogli zobaczyć Chrystusa na każdej stronie Starego Testamentu. To nie tylko historia, ale pouczenie, szczególnie dla tych z nas, którzy żyją u końca wieków.

Historia Dwóch Królów

Przyjrzyjmy się teraz królestwu Dawida, nie tylko ze względu na jego doniosłość, ale również, ponieważ było ono najlepszym modelem Królestwa Bożego. Wszystko, co go dotyczy, stanowi analogię duchowej rzeczywistości w Królestwie Bożym. Wielokrotnie mówiono nam, że kiedy nadejdzie syn Dawida, zasiądzie on na jego tronie i doprowadzi do pełni to, co Jego poprzednik przedstawił w sposób alegoryczny (częściowy). Nie był nim bynajmniej Salomon. W początkowych latach może i owszem, ale wszystko wskazywało na wielkiego Syna Dawida, którego przyjście miało dopiero nastąpić. Kiedy królestwo Dawida zostało ustanowione, jego zasady stały się fundamentem dla każdego kolejnego króla rządzącego w Izraelu. Wszyscy następni królowie byli mierzni jego miarą. Kiedy pojawia się Jezus i wprowadza Swoje królestwo, te same reguły przeniesione zostają do Nowego Testamentu (Mat. 21,9; 22,41-46). Widać więc wyraźnie, że napisane to zostało to dla naszego pouczenia.

Jeśli chcemy ujrzeć nadejście Bożego Królestwa, musi stać się to w sposób, którego dokładny opis dostarcza nam Biblia. A mówi o tym 77 długich rozdziałów nawiązujących do rządów Dawida. Żadnemu innemu tematowi nie poświęca się w Piśmie Świętym tyle miejsca i słów. Dla Boga jest to kwestia najważniejsza. Po tym, jak dochodzi do ustanowienia królestwa Dawidowego, prorocy nieustannie je przywołują, „Nadchodzi czas, kiedy królestwo będzie ustanowione na nowo w pełnej chwale Nowego Przymierza z Synem Dawida siedzącym na tronie i rządzącym z wieczną mocą i wiecznym autorytetem.”

Naród wybrany, by móc zdać sobie sprawę z prawdy, wielokrotnie musiał najpierw zasmakować porażki. Do tej pory nie miał jeszcze króla. Mojżesz prorokował, że zostanie on nad nimi ustanowiony i ostrzegwał przed niebezpieczeństwem wyboru nieodpowiedniej osoby. Pierwszym władcą Izraela nie był Dawid, ale inny człowiek - Saul. Nie wybrał go jednak Bóg, a ludzie. Mimo to, Pan pozwolił swojemu ludowi pójść tą drogą, by dać im kilka lekcji. Jeśli usilnie modlisz się o coś, co nie jest Bożą wolą i niemal nalegasz, by Bóg odpowiedział, bądź ostrożny, ponieważ możliwe, że pozwoli na wypełnienie twojej prośby. A wtedy, poprzez trudne okoliczności, które z pewnością przyjdą, będziesz mógł zrozumieć, dlaczego modliłeś się w niewłaściwy sposób.

Mamy więc w Biblii następujący przykład. Bóg dał ludziom to, o co Go prosili - Saula. Pismo mówi, że przewyższał on cały lud o głowę. Chcę, abyśmy przyjrżeli się temu w sposób obrazowy. Saul reprezentuje **najlepszą wrodzoną ludzką zdolność**, posiadał naturalne obdarowania i intelekt. Według ludzi był idealnym kandydatem. Przewyższał wszystkich. Jednak w momencie, gdy zostaje przez lud wywołany, chowa się (1 Sam. 10,22). Wcale tego nie chciał. Pomyślałem wtedy: „Cóż to za pokorny człowiek. Nie pragnie zostać królem.“ Później pytałem jednak: „Co stało się z tym pokornym człowiekiem, który ostatecznie okazał się tak dumny?” Pewnego dnia Bóg powiedział do mnie: „Jego pokora nie była prawdziwa. Tym, co nim kierowało, był lęk przed porażką. Nie chciał objąć tej posady, ponieważ nie był pewien, czy sobie poradzi. Nie chciał wyjść na głupca, gdyby z jakichś przyczyn mu się nie powiodło. Właściwie nie była to pokora, ale pycha.” Kiedy spostrzegł, że *może podjąć się tego dzieła* i że ludzie spoglądają na niego jak na króla Saula, przyznał „O, to mi się podoba. Gdy się pojawia, cały lud wstaje i mnie podziwia. To bardzo przyjemne!” Sława, której raz zasmakował, stała się dla niego jak narkotyk, bez którego nie mógł żyć.

Musimy zdać sobie sprawę z tego, czym jest życie według Saulowego wzorca, abyśmy mogli upewnić się, czy aby nie ma go również w nas samych. Dostrzegam tego typu tendencje w wielu sytuacjach, które mają miejsce w krajach europejskich. Tym, co wydarzyło się na przestrzeni ostatniego stulecia, było powstanie domu, który okazał się być domem Saula, a ruch zielonoświątkowy w wielu krajach jest typowym jego przykładem. Prawie każda denominacja nie chce dopuścić do przyjścia „Dawida” i przejęcia przez niego władzy. Możemy mówić o pewnych cechach znamienych dla tego typu ludzi czy całych ruchów. Saul nie był bowiem tylko pojedynczą postacią, ale reprezentuje grupę tendencji, zwanych właśnie „domem Saula”. Gdy jakiś silny lider funkcjonuje w taki sposób, prowadzi to do powstania całego ruchu, który przejmie znamiona życia Saula. Tworzy on dom, który funkcjonuje z własnym potężnym rozmachem, ponieważ takie domy Saula zawsze w końcu zostają owładnięte mocą demoniczną. I nawet jeśli umiera człowiek, dom, dzięki sile, która go napędza, istnieje dalej. Oto te cechy:

Przywódcztwo typu saulowego

1. **Saul nigdy nie miał z Bogiem osobistej relacji.** Podczas całego swojego panowania, nigdy nie szukał Bożego oblicza. Wiedział za to, jak w określonym czasie przekonująco odegrać jakiś religijny akt. [Tak jak uczeni przełożeni kościoła, którzy przychodzą do miast, zakładają swoje uczone szaty i zaczynają pokaz]. Możesz łatwo dostrzec i wyczuć, iż to tylko poza, a w jego życiu prywatnym Boża pasja zajmuje znikome miejsce. Nie szuka on Bożej obecności. Nie pragnie Go znać i z Nim chodzić. Wprawdzie, gdy Saul postanawiał coś uczynić, mówił zawsze, „Módlmy się i poprośmy o Bożą mądrość”. Prawda była jednak taka, że dawno podjął już decyzję. Jedyłą rolą, którą miał odegrać Bóg, to pomoc w realizacji jego własnego zamysłu. Strzeż się, by cechy te nie przeszły na Ciebie. Pierwszym znakiem jest zatem prawdziwa relacja, jaką dana osoba posiada z żywym Bogiem. Saul nigdy Go nie potrzebował i nie pragnął Go w żaden osobisty sposób. Owszem, oczekiwał Bożej

ingerencji, ale tylko po to, by pomogło mu to w realizacji własnych planów. „O, pobłogosław mi i pomagaj, ale proszę, nie wchodź mi w drogę. Wiem, czego chcę i dokąd zmierzam”.

Pozwólcie, że nakreślę teraz pewien kontrast między nim a Dawidem, który przede wszystkim był prawdziwym królem. ***Jego Pasją było posiadanie osobistej relacji z Bogiem***, bez której po prostu nie mógł żyć. Nie chciał panować według własnej wizji, ale Bożej. Przytoczę pewien przykład. Saul walczył z Filistyńczykami przez całe czterdzieści lat swojego panowania i nigdy nie odniósł nad nimi decydującego zwycięstwa. Natomiast pierwszą rzeczą, którą zrobił Dawid obejmując tron, było przyjscie do Boga, „Panie, czy chcesz, abym wyruszył i zaatakował Filistyńczyków?” Nie uczyniłby nawet kroku, gdyby Bóg nie odpowiedział: „tak” albo „nie”. Pytał także, „Jaki jest plan? Jak mamy to uczynić?” Za każdym razem Bóg podawał mu inną strategię, a do odniesienia nad nimi całkowitego zwycięstwa wystarczyły tylko trzy starcia. Dawid okupował wszystkie miasta i postawił garnizon w praktycznie każdym miejscu. W rezultacie przejął nad Filistyńczykami kontrolę i w przeciągu czterdziestu lat nie doznał z ich strony żadnego zagrożenia.

2. ***Sposób traktowania innych***. Pismo mówi nam, że kiedy Saul zauważał dobrze zapowiadające się osoby, dołączał je do swojego grona. Czynił tak jednak, ponieważ podświadomie mówił sobie, „Ci ludzie mogą pomóc mi w promowaniu samego siebie.” Jest to moment krytyczny. Saul uważał ludzi za przydatnych tylko do wypełniania własnej wizji. Tak naprawdę to nie nimi był zainteresowany, ale tym, jak mogli przysłużyć się mu w realizacji własnych celów. Saul wykorzystywał ludzi. Nigdy nie był z nimi osobiście związany. A teraz poszukaj tych tendencji u siebie. Jeśli coś znajdujesz, poczuj do tego odrazę tak samo, jak brzydzi się tym Bóg. Jeśli natomiast sam jesteś w sieci i „służysz Saulowi”, lepiej rozważ, czy powinieneś tam pozostać.

Jak zostało to przed chwilą wyjaśnione, Królestwo Boże pojawia się przez Boże ojcostwo. Jeśli posiadasz przywódczą odpowiedzialność i przychodzą do ciebie uzdolnieni ludzie, od których otrzymujesz pomoc, pamiętaj, że jest to ulica dwukierunkowa. Celem tych ludzi może być rozwijanie Twojej służby, ale twoim obowiązkiem jest również rozwijać ich służbę. Prawdziwy ojciec czerpie więcej radości z sukcesu syna niż z własnego. Ważnym pytaniem jest więc, czy jest się ojcem czy tylko wymagającym liderem? Jakiego rodzaju serce posiada twój lider? Albo, co ważniejsze, jaki rodzaj serca masz w sobie? Jeśli jest ono „dawidowe”, to będziesz prowadził do wzrostu obdarowania i służby tych, którzy są z tobą. Kiedy są blisko ciebie, wzrastają i wzrastają. Dawid zaczynał z garstką ludzi będących w potrzebie, zniechęconych, pozbawionych marzeń. Byli zerem. On jednak zmienia ich w potężnych wojowników, których obdarowanie jest wręcz niewiarygodne. Ci waleczni mężowie byli dowodem ojcostwa Dawida.

3. ***Saul nie czuł się pewnie wśród ludzi, którzy byli od niego bardziej obdarowani***. To stało się też problemem w jego stosunkach z Dawidem, który po prostu był od niego lepszy. Zagrażało to więc jego poczuciu bezpieczeństwa. Ludzie podobni do Saula, postępują identycznie. Lubią otaczać się zdolnymi ludźmi, ale zrobią wszystko, by ich pozycja była o wiele mniej znacząca. Znam wielu międzynarodowej sławy przywódców, którzy działają właśnie w taki sposób. Przewodzą ogromnym kościołom, organizują konferencje, na które zjeżdżają tysiące osób. Widać w nich jednak typowe cechy Saula. Pewnego dnia siedziałem w większym gronie, w którym nawiązano dyskusję o tym, jak niebezpieczne jest to, by pozwolić komuś obdarowanemu ze swojego kościoła na swobodny dostęp do kazalnicy, ponieważ może doprowadzić to do tego, iż takie osoby zaczną „wyprowadzać” ludzi do swojej służby. Taką strategię dyskutowano: jeśli ktoś jest równie dobry w głoszeniu jak ty, nigdy nie wypuszczaj go do przodu. Kiedy wyjeżdżasz, nie pozwalaj nikomu z własnego zespołu nauczać, bo serca ludzi mogą się do nich zwrócić. Lepiej zapłacić więcej znanemu kaznodziei z zewnątrz, który nie będzie związany z Twoim zbożem. To właśnie jest myślenie saulowe. A lud miłował Dawida bardziej i

dlatego Dawid stanowił dla Saula zagrożenie, mimo że serce Dawida było względem niego całkowicie lojalne. Ludzie mówili „*Saul pokonał swój tysiąc, a Dawid dziesięć tysięcy!*” Saul nie mógł tego znieść. I jeszcze jedno.

4. **Tym, czym naprawę przejmował się Saul było to, jak wyglądał w oczach ludzi.** Nawet kiedy Samuel ostatecznie przychodzi do niego i mówi, „*Spójrz Saulu, Bóg odbiera ci królestwo, ponieważ nie byłeś całkowicie posłuszny.*” Ten odpowiada, „*Lecz teraz uczcij mnie przed starszymi mego ludu i przed Izraelem*” (1 Sam. 15,30). Chciał po prostu dobrze wypaść przed ludźmi. To było dla niego najważniejsze. Lider o takim sposobie myślenia bardziej dba o to, co sądzą ludzie niż Bóg. Kiedy Dawid płaszał przed Panem w całym swoim majestacie, jego żona Michal, córka Saula, wzgardziła nim w swoim sercu. Powiedziała: „*Jak wspaniale zachował się dziś król izraelski*” Był to jednak z jej strony sarkazm, ponieważ zaraz po chwili dodała, „*który obnażył się dzisiaj na oczach niewolnic swoich wojowników, jak obnaża się chyba jakiś lekkoduch.*” Dawid zaś odpowiedział: „*To przed Panem tańczyłem, a nie przed ludźmi. Obchodzi mnie to, co myśli Pan, a nie ludzie.*” Jego serce było przejęte tylko tym, co sądzi Bóg. Serce Saula - wręcz przeciwnie.

Rządy Dawida

Bóg, w parę dni po tym, jak odrzucił Saula, posłał Samuela, by znalazł Mu innego króla, będącego Jego wyborem, nie ludzkim. Kiedy w końcu zdajemy sobie sprawę z tego, czym są rządy Saula w kościele, wielu mówi, „*Nie chcę już dłużej żyć w ten sposób. Nigdy więcej do tego nie powrócę.*” Zresztą większość zranień w ciele Chrystusa spowodowanych jest właśnie przez działania typowe dla Saula, czyli wykorzystywanie przez liderów ludzi do własnych celów, a nie Bożych. Ojciec nie rani, Saul - tak. Ojciec uwalnia swoje dzieci, by mogły stawać się coraz mocniejsze, nawet bardziej niż on sam. Saul tak nie czyni. W USA mamy do czynienia z całą armią ludzi, którzy zostali prawie całkowicie zniszczeni przez to, że włączono ich do grona domowników Saula. Zaczynali z gorliwością i pasją, a kończyli zranieni, zniechęceni, bezużyteczni. Przeżyli głębokie rozczarowanie i konsternację. Stali się dłużnikami. I to właśnie tacy ludzie przyszli do Dawida. Oni też przychodzą do naszych kościołów dziś. Nadchodzi cała fala osób zranionych przez życie w kościele i przywództwo saulowe. Mogą jednak opuścić to miejsce i bez przeszkód stać się ludem Jezusa. A ostatnią rzeczą, której potrzebują jest powrót do domu Saula.

Bóg namaszcza więc Dawida na króla. W 1 Sam. 16,1 mówi do Samuela: „*Napełnij swój róg olejem i idź, posyłam cię do Isajego w Betlejem, albowiem upatrzyłem sobie króla między jego synami. (2a) Samuel zaś rzekł: Jakże mogę pójść? Gdy usłyszysz o tym Saul, zabije mnie*”. Ma tu miejsce niesamowita rzecz. Mimo że Saul usłyszał, jaka jest wola Boga i wie, że jego działania nie są z nią zgodne, wcale nie schodzi ze sceny. Spójrz teraz na werset 13., „*Wtedy wziął Samuel róg oleju i namaścił go w gronie jego braci; i od tego dnia Duch PAŃSKI spoczął na Dawidzie i pozostał na nim nadal, Samuel zaś powstał i poszedł do Ramy. A gdy od Saula odstąpił Duch PAŃSKI, zaczął go trapić duch zły, też od PANA.*” (w.14). Dawid otrzymuje więc powołanie, zaś namaszczenie spoczywające na Saulu uchodzi. Wcale go to jednak nie powstrzymuje, co więcej, zaczyna walczyć jeszcze usilniej. A kiedy Duch Boży przestaje z nim współdziałać, by móc realizować własne cele, zaczyna szukać wsparcia gdzie indziej. [Czy widzisz, dlaczego mówię, że sprzeciwianie się Bożej woli przez Saula, jest niczym innym jak buntem]. Co się z nim stało? Nie tylko traci Boże namaszczenie, ale zostaje wypełniony siłami demonicznymi, które stoją w opozycji względem Bożych zamysłów. To przerażające i mam nadzieję, że przeraża cię to równie mocno, jak mnie, tak iż nigdy nie zapagniemy, by coś podobnego przydarzyło się nam.

Przejdźmy teraz do wersetu 31., ponieważ chcę, byśmy zobaczyli coś, co związane jest z synem Saula, Jonatanem, którego historia jest, moim zdaniem, równie tragiczna. Pamiętajcie, jak dochodzi do jego

spotkania z Dawidem? Jonatan prawdziwie pokochał tego wspaniałego wojownika, z którym łączyła go szczególna duchowa jedność. Mówi nam o tym 1 Sam. 18,1-14. Obaj zawarli ze sobą przymierze, i to nie raz, ale trzykrotnie. Z tym że zawsze z inicjatywą wychodził Jonatan. Był on w bardzo trudnym położeniu. Z jednej strony pragnął dochować lojalności swemu ojcu, z drugiej, sprzymierzył się z jego wrogiem. Przez urodzenie związany był z Saulem, przez zawarte przymierze - z Dawidem. Lojalność była zresztą jego cechą wrodzoną. Widziałem coś podobnego wiele razy i chcę cię przed tym przestrzec. Sytuacja ta mogłaby się wydarzyć w każdej denominacji. Może przyjaźń Dawida z Jonatanem coś Wam zilustruje. Może masz nad sobą duchowego ojca, możliwe, że własnego, ale czujesz, że zostałeś przyłączony do grona domowników Saula. W twoim kraju czas na nowe Boże poruszenie. Pan powołuje ludzi, będących z pozoru nikim, ale z namaszczeniem Dawida. Nawet jeśli na razie żyją w ukryciu i nie mają odpowiednich pomieszczeń czy wystarczającego budżetu. Odnosi się to zarówno do wydarzeń z tamtego czasu, jak i tych, mających miejsce dziś. Dom Saula był pełen służby i luksusów, Dawid żył natomiast w jaskiniach pozbawiony wszelkich wygód. Jonatan jednak wiedział, przy kim była przyszłość i na pewno nie wiązał jej z Saulem czy z jego domem. W rezultacie, czuł głębokie rozdarcie „Mam być lojalny wobec tego, któremu jestem winien posłuszeństwo ze względu na urodzenie, czy głosowi Ducha?”

Przejdźmy teraz do 1Sam. 20. To już drugi raz, kiedy między Jonatanem a Dawidem dochodzi do zawarcia przymierza. Oto, co mówi do niego Jonatan pod koniec 13 wersetu, „*A PAN będzie z tobą, jak był z moim ojcem.*” Czy zauważasz, że używa tu czasu przeszłego. W 14 wersecie kontynuuje:

„I nie tylko to; bo jeżeli jeszcze będę żył, to okaż mi przychyłność w imię PANA, jeśli zaś zginę, (15) to też nie zaprzestań darzyć przychyłnością mojego domu po wszystkie czasy. A gdy Pan wytepi wszystkich wrogów Dawida z powierzchni ziemi,(16)Niech nie będzie wytępione imię Jonatana obok domu Dawida, niech raczej dokona Pan odpłaty tylko na wrogach Dawida. (17) I Jonatan ponownie przysiągł Dawidowi na swoją miłość do niego, gdyż miłował go jak własne życie.”

I niżej, 1Sam 23,16-18,

„Jonatan, syn Saula wybrał się do Dawida do Choreszy I dodawał mu otuchy w Bogu. (17) I rzekł do niego: Nie bój się, gdyż nie dosięgnie cię ręka mojego ojca Saula; ty będziesz królem nad Izraelem, ja zaś będę drugi po tobie; także mój ojciec wie o tym. (18) I zawarli obaj przymierze przed Panem, i pozostał Dawid w Choreszy, a Jonatan poszedł do swojego domu.”

Jonatan dokładnie wiedział, w jakim kierunku zmierzają sprawy i jaka miała być jego rola. Bóg ustanowił Saula królem, ale to już koniec jego rządów, utracił on bowiem Boże namaszczenie. Przyszłością Jonatana było porzucenie domu ojca i przyłączenie się do Dawida żyjącego w jaskini. Jeśliby to uczynił, zająłby drugie miejsce w jego królestwie. ***Nigdy jednak nie wykonał tego kluczowego ruchu, a w rezultacie, zginął wraz ze swoim ojcem Saulem*** (1 Sam. 31,1-2). Całkowicie minął się ze swoim przeznaczeniem. Tylko pomyśl, co mogłoby się wydarzyć, gdyby Dawid i Jonatan dzierżyli wspólnie władzę w królestwie. Nie wierzę, by dom Saula próbował, po jego śmierci, walczyć przeciw tym dwóm zjednoczonym siłom. Prawdopodobnie zawarliby przymierze z Dawidem jako królem a Jonatanem u jego boku i oba te domy funkcjonowałyby razem, by przynieść wielkie i chwalebne zwycięstwo dla Boga.

Również obecnie, wielu zmagają się z tego typu problemami. Ludzie ci, wychowali się w denominacjach mających swoją historię, a ich ojcowie byli zazwyczaj znaczącymi liderami, którzy swego czasu byli wspaniałe przez Boga używani. Ale przez nieposłuszeństwo Saula, Pan ustanawia nowy dom i choć nie jest on na razie zbyt imponujący, brakuje mu pieniędzy i budynków, więc ludzie spotykają się często w dość dziwnych miejscach, to każdy żyjący człowiek, może odczuć, że jest „to

miejsce, gdzie mieszka Bóg; gdzie jest obecny Jego Duch.” Ci obdarzeni czystym duchem ludzie, są członkami domu Saula mającymi możliwość przyłączenia się do zespołu Dawida. Prowadzą więc wewnętrzną walkę, której stawką jest lojalność względem jednej bądź drugiej strony.

W pewnej części Teksasu znajduje się 17 metodystycznych kościołów prowadzonych przez młodych pełnych ducha ludzi prawdziwie rozpalonych dla Pana. Ich kościoły dynamicznie się powiększają, w granicach od 500 do 1000 członków. Kiedyś grupa ich liderów złożyła mi wizytę. Na jej czele stał pewien szczególnie człowiek, prawdziwy duchowy Jonatan. Dorastał on w kościele metodystycznym, ale zdawał sobie sprawę, że staje się on domem Saula. Powiedział, „Nie możemy iść do przodu z powodu kompromisów i złych decyzji, które podejmuje nasza denominacja.” Niech tylko mężczyźni prowadzą zbory. Rozważali także kwestię udzielania ślubów parom tej samej płci. Człowiek ten, jak i cała towarzysząca mu grupa liderów, wiedział, że nie mogą już dłużej godzić się na tego typu kompromisy. Mieli do dyspozycji wspaniałe budynki i dobra. Problemem była jednak ich przynależność denominacyjna. Otrzymywali wysokie wynagrodzenie, mieli zapewnioną odpowiednią opiekę zdrowotną i emeryturę. Gdyby się wychylili, straciliby wszystko. Powiedzieli im, „Jeśli synod przegłosuje przychylność dla homoseksualnych małżeństw i pastorów, odejdziemy. Chcemy byś nam pomógł stać się częścią tego, co robisz w Teksasie.”

Synod zagłosował i pomysł odrzucono. Przeważył jednak tylko jeden głos. Tylko jeden. Na razie więc przywódcy tej denominacji nie zaaprobowali ustanawiania homoseksualnych pastorów czy udzielania ślubów osobom tej samej płci, ale tylko jednym głosem. Ten potężny niegdyś ruch, stał się martwy, stał się domem Saula. Zaraz po synodzie, biskup zaproponował człowiekowi, o którym mówię awans, wraz z wiążącymi się z tym wieloma dodatkowymi korzyściami. Młody człowiek wahał się, ale ostatecznie podjął decyzję, której nie powinien. Kościół zaczął upadać. Dziś jego liczebność zmniejszyła się o połowę. Jak możesz pozostać rozpalony dla Boga będąc członkiem takiej społeczności? Kościół liczący około 2000 członków, liczy obecnie zaledwie 700, z których nikogo nie powołałbyś na pastora. Ma to dziś miejsce na całym świecie, zwłaszcza w Europie.

Wiem, że wielu z was zmagają się z tego typu sytuacjami. Wierzę też, że fragment z 1 Sam. 23,18 był momentem, w którym Jonatan powinien był wykonać przełomowy krok. Mowa jest tam o tym, że, „*Dawid pozostał w Choreszy, a Jonatan powrócił do domu*”, a więc już nigdy więcej się nie widzieli. Następną rzeczą, o której mówi nam Biblia odnośnie Jonatana jest to, że poległ on wraz ze swoim ojcem podczas inwazji filistyńskiej. A czytając o rozpacz Dawida po jego śmierci, trudno powstrzymać łzy. Podobne rzeczy wydarzają się dziś w całej Europie. Ludzie giną, bo nie potrafią wykonać tego odważnego kroku. Nie są w stanie powiedzieć, „Nie obchodzi mnie jak to wygląda, czy jest to aprobowane czy nie. Ja idę tam, gdzie działa Duch Święty.”

Tylko sobie wyobraź, co mogłoby się wydarzyć, gdyby Jonatan poszedł wtedy z Dawidem. Tyle niepotrzebnego cierpienia dałoby się uniknąć. Możliwe, że wojna między Dawidem a domem Saula nigdy nie miałaby miejsca (2 Sam. 3,1). Zamiast straty czasu i wysiłku, zaczęliby współpracować na rzecz poszerzania królestwa. Musiało jednak dojść do tragedii. Saul i Jonatan giną. A w 2 Sam. 2 Dawid wkracza do Hebronu i zostaje namaszczonego na króla Judy. Minęło już kilka lat i jest to jego drugie namaszczenie. Łącznie było ich trzy i ważne, abyśmy pojęli ich znacznie. W 1 Sam. 16 udziela mu go prorok Samuel, na polecenie samego Boga. Mimo to przez następne lata okoliczności wcale się nie zmieniają. Właściwie nienawiść Saula jest coraz intensywniejsza i bardziej agresywna. Zauważ jednak, jak Dawid sobie z tym radzi. To Boży pomazaniec. Wiedział, jakie jest jego przeznaczenie. Cały czas ścigany był przez Saula, który w swej demonicznej furii za wszelką cenę pragnął go zabić. Dawid miał dwie okazje, by uciąć tę zabawę w kotka i myszkę. Dowódcy z jego otoczenia nie odczytali ich właściwie, mówili mu „Spójrz, Bóg wydał Saula w twoje ręce. Wykończ go.”

Za pierwszym razem nie pozwoliło mu na to sumienie (1 Sam. 24,5). Powiedział, „Nie mogę tego zrobić. On nadal jest Bożym pomazańcem. To nie z mojej ręki powinien zginąć. Nie mogę.” I mimo pokusy, nie uległ tym zwodniczym namowom.

Kiedy Saul odkrywa, że Dawid miał szansę, by go zgładzić, odczuwa chwilową skruchę, „Wiem, że to ty jesteś królem.” Nie musiało minąć jednak wiele czasu, by wszystko zaczęło się od nowa. Więc Dawidowi nadarza się kolejna okazja. Ponownie też jego dowódcy zaczynają go nakłaniać, „No, dalej. Bóg wydał Saula w twoje ręce. Zabij go. Masz tę możliwość. Będziesz mógł teraz przejąć jego królestwo. Bóg cię namaścił. Ty jesteś królem. Ten człowiek jest opętany przez demony i nastaje na Ciebie. Wykończ go i usuń ze swojej drogi”. Dawid jednak odpowiedział, „Nie, nie. Nie podniosę ręki na Bożego pomazańca”. To właśnie serce i postawa człowieka, którego wybrał Bóg. Kiedy przeżywamy trudną przemianę, przechodząc z domu Saula do domu Dawida, musimy być bardzo ostrożni, by nie zatracić swojego ducha. Jeśli zostaniemy zaatakowani, nie odpłacamy tym samym. Część z naszych oprawców niegdyś też służyła Bogu we wspólny sposób. Wykonali oni wielką pracę. Nie możemy ich tknąć, tylko Bóg może to zrobić. Nie my.

Dawid przybywa więc do Hebronu (w języku hebrajskim oznacza on wspólnotę). Podobne zjawisko występuje dość często. Mamy człowieka namaszczonego do pełnienia służby apostołskiej, powołanego do bycia osobą, która zmienia całe narody, a przynajmniej całe miasta. To samo namaszczenie jest udziałem niektórych z was, którzy dziś to czytacie. Nie potrafisz pojąć, dlaczego Bóg położył na tobie swoją rękę. On jednak naprawdę to uczynił. Wiesz o tym ty, i wiedzą o tym inni. Twój zbór i najbliżsi, wiedzą, kim jesteś. Mimo że na co dzień prowadzisz zbór, twoje powołanie jest o wiele szersze i bardziej znaczące.

Dawid zostaje więc namaszczony przez pokolenie Judy. Ale i pokolenie Beniamina przyłącza się do tego dzieła, wspólnie tworząc dom Dawida. Nie do końca wiadomo, jak doszło do tego zjednoczenia, choć prawdopodobnie z inicjatywy człowieka o imieniu Abner. Jednak pozostałe dziesięć pokoleń nie rozpoznaje jeszcze w Dawidzie przywódcy. Są gotowi, by przyjść i spotkać się z nim w Hebronie, nie są jednak gotowi, by uznać w nim króla. Dzisiaj taka sytuacja stanowi maksimum tego, na co w ogóle możemy liczyć. Twój zbór wie, kim jesteś. Żyjesz też w jedności z ludźmi spoza twojego lokalnego zboru. Przez pewien okres jesteście w stanie żyć jako wspólnota, a nawet przygotowywać razem różne wydarzenia. Później jednak, każdy rozchodzi się w swoją stronę. To jest właśnie Hebron. Owszem, lepsze to niż kłótnia czy rywalizacja między zborami, ale królestwo nie może zasadzać się tylko na tego typu spotkaniach. Możecie wspólnie organizować jakieś wydarzenia, ale wraz z jego zakończeniem, wracacie każdy do siebie.

Jeśli zbór A organizuje jakieś wydarzenie, w tym samym czasie zbór B, C i D organizuje inne. Dlaczego mieliby mieć jakikolwiek szacunek względem tego, co robią pozostali? Nie chodzi o to, że od razu dochodzi między wami do starcia. Raz w miesiącu spotykacie się na modlitwie; to jest Hebron. Nie walczycie z sobą, ale to nie przypomina też Królestwa Bożego. Z Hebronu Dawid był w stanie prowadzić tylko własny dom, nie mógł jednak odgrywać roli, którą pragnął dla niego Bóg. Choć lepsze to niż pozostawanie w oddaleniu czy mieszkanie w jaskini. „To ich lider, nie nasz. To ich wydarzenie, nie nasze.” Modlimy się, by Bóg im błogosławił, ale to nie nasza rzecz. Mamy swój program i własnych ludzi, z którymi pracujemy i czynimy dzieło oparte na przyjaźni w granicach naszego miasta. To jest Hebron. Tam chwilowo stoicie razem.

Dawid nie próbował budować królestwa w Hebronie z dwóch powodów. Po pierwsze, było to nieodpowiednie miejsce. Po drugie, nie miał jeszcze z ludźmi właściwej relacji. Począł więc dodatkowo 7,5 roku, aż do momentu, gdy w 2Sam. 5,1 czytamy, że „zeszły się wszystkie plemiona

izraelskie u Dawida w Hebronie: Otośmy kość twoja i ciało twoje." To wielkie i niesamowite objawienie. Jest tylko jedno ciało Chrystusa i tylko jedno nasienie, a my wszyscy jesteśmy jego częścią.. Mówili oni: „*Już dawniej, gdy jeszcze Saul był nad nami, ty wyprowadzałeś i przeprowadzałeś Izraela. I PAN rzekł do ciebie: Ty będziesz pasł mój lud, Izraela, i ty będziesz wodzem nad Izraelem.*” Wszyscy wiedzieli więc, co powiedział Bóg. To niesamowite.

Kiedy odwiedzam któreś miasto, składam wizytę wielu zborom. Ostatnio, liderzy poprosili mnie, bym pojechał i porozmawiał z 107 pastorami w Omaha, w Nebrasce. Wszyscy zorientowali się, że będę usługiwał. Spędziliśmy fantastyczny weekend, jednak w momencie, kiedy opuściłem miasto, każdy pojechał w swoją stronę. Podczas mojej wizyty, wszyscy będąc na jednym miejscu, mogli odebrać moja usługę. Jak myślisz, co by się wydarzyło, gdybym postanowił się tam przeprowadzić? Czy tych 107 liderów nadal przychodziłoby na moje spotkania? Nie, nie uczyniliby tego, ponieważ oznaczałoby to nawiązanie stałej relacji. Nie byłoby to chwilowe poczucie jedności, ale jakieś prawdziwe działanie. Był tam też pewien człowiek, który był głównym liderem. W jego otoczeniu zaś znajdowało się dwóch lub trzech, będących jego prawą i lewą ręką. Widziałem jego powołanie bardzo wyraźnie. Usiadłem więc ze starszymi i zapytałem, „Kogo waszym zdaniem, Bóg namaścił na lidera w tym mieście? Bez wahania podali mi te same nazwiska, ludzi, których wcześniej widziałem. Powiedziałem więc, „Dlaczego nie rozpoznacie ich powołania i nie nadacie im autorytetu, by mogli prowadzić służbę w waszym mieście?” Nie byli jednak w stanie tego uczynić.

Pojechałem również do Harrisburga, miasta w Pensylwanii, z którym współpracowałem od lat. Co wtorek rano 80 pastorów spotyka się tam na modlitwie. Około trzech razy do roku wyjeżdżają wspólnie na trzydniowe rekolekcje, by spędzić czas na modlitwie, otrzymać wizję i objawienie odnośnie miasta, w którym usługują. Kilka lat temu doświadczyli oni dotkliwego ataku ze strony sabatu czarownic, w rezultacie czego, w parę dni po tym zajściu, pięciu z nich śmiertelnie zachorowało. Walczyliśmy o nich w modlitwie bardzo gorliwie i wszyscy zostali uzdrowieni, a te cztery czarownice i czarnoksiężnik nawrócili się do Boga. Powiedziałem do nich wtedy to samo, co do starszych w Nebrasce, „W kim rozpoznajecie Boże powołanie dla tego miasta?” Podali mi cztery nazwiska ludzi, których również wcześniej mogłem dostrzec. Oni jednak coś z tym zrobili. Zebrali się i uznali powołanie tych czterech osób, w których wszyscy widzieli kluczowych Bożych liderów, którzy mają pełnić w mieście służbę apostołską. Jeden z nich miał objąć kierownictwo nad całą grupą przywódców. Założono biuro, gdzie zatrudniono zespół pracowników. Jego celem nie było jednak służyć któremuś ze zborów z osobna, ale wszystkim zborom w mieście. Bóg czyni tam niesamowite dzieła. Cała fala cudów i znaków jest udziałem wielu zborów. Niestety to jest jedyny taki przykład, który jestem w stanie przytoczyć ze Stanów Zjednoczonych. I nawet ten jest w tej chwili atakowany.

Izraelici przyszli więc do Dawida mówiąc, „To ty zawsze prowadziłeś nas w bitwach... Będziesz pasterzem Izraela, będziesz nad nami panować.” Dlaczego dojdzie do tego zajęło im aż 7, 5 roku, skoro dobrze wiedzieli, co było Bożą wolą? Dlaczego tak długo? Wiersz 3,

"Zeszli się wtedy wszyscy starsi Izraela u króla w Hebronie i król zawarł z nimi przymierze w Hebronie przed PANEM, poczym namaścili Dawida na króla nad Izraelem.(4). Dawid miał trzydzieści lat, gdy został królem, a królował czterdzieści lat. (5) W Hebronie królował na Judą siedem lat i sześć miesięcy, a w Jeruzalemie królował trzydzieści trzy lata nad całym Izraelem i Judą."

Dawid, gdy zostaje w końcu uznany przez wszystkich, może zacząć działać. To już trzeci raz, kiedy otrzymuje namaszczenie. **Pierwszy – z polecenia Boga. Drugi – przez własne pokolenie. Teraz – przez całą społeczność Bożego ludu.** Może więc działać. Natychmiast przenosi się z Hebronu do Jerozolimy. Wie, że królestwo musi być ustanowione z Jerozolimy. W 1Kor 10,11 jest napisane: „*A to wszystko na tamtych przyszło dla przykładu i jest napisane ku przestrodze dla nas, którzy znaleźliśmy*

się u kresu wieków." Czy dostrzegacie, jak aktualne są te słowa dla wielu z nas dziś? To jak poranne wiadomości skierowane tylko do nas.

Kroki poczynione przez Dawida przy ustanawianiu Królestwa

Kiedy Dawid ustanawiał swoje królestwo, poczynił kilka istotnych kroków, z których musimy czerpać naukę.

1. **Rozprawił się z Jebuzejczykami.** Była to bardzo istotna kwestia. Kiedy cofniemy się do początku księgi Sędziów, znajdziemy tam następujący fragment, „Potem walczyli synowie Judy przeciwko Jeruzalemowi, zdobyli je, wybili jego mieszkańców ostrzem miecza, a miasto puścili z dymem” (w. 8). Myślisz pewnie, „Super! Miasto zostało zdobyte i jest teraz w rękach ludu Bożego.” Przejdź jednak do wersetu 21., a dostrzeżesz w nim małe „ale”. Czytamy tam: „Synowie Beniamina nie wypędzili Jebuzejczyków mieszkających w Jeruzalemie, i Jebuzejczycy mieszkają z synami Beniamina w Jeruzalemie aż do dnia dzisiejszego.” Miasto istotnie zostało zdobyte, za wyjątkiem jednej twierdzy, twierdzy Syjonu, gdzie dalej bez przeszkód żyli Jebuzejczycy, nie podporządkowując się Bożemu ludowi. Sytuacja ta nie ulegała zmianie przez cały okres panowania Saula. A w sumie (licząc lata wcześniejsze) prawie cały wiek. Gdy jednak tron obejmuje Dawid, mówi temu „Koniec! W samym centrum miasta stoi twierdza sprzeciwiająca się Bożemu panowaniu.” Jebuzejczycy byli przekonani, że są nie do pokonania. Właściwie mówili sobie, „Ha! Ha! Ha! Dawid nas nie zdobędzie.” Saul nigdy się temu nie sprzeciwił, żył w ten sposób przez cały okres swojego panowania, zresztą również wcześniej nikt za bardzo się tym nie przejmował. Dopiero Dawid powiedział, „Koniec! Dłużej tak być nie może.”

O czym to świadczy? Przyjrzyjmy się na chwilę samym sobie. Pochodzimy z różnych środowisk. Zanim przyszedł do Chrystusa, popełniliśmy wiele grzechów, o których nawet nie chcemy dziś rozmawiać. Przyjęliśmy Jezusa, jako osobistego Zbawiciela a nasze życie uległo przemianie. Za wyjątkiem jednej małej sfery, nad którą nie przejął On jeszcze kontroli. U mnie była nią czystość myśli. W mojej głowie stała twierdza pornografii będąca pozostałością wcześniejszego życia. Nie mogłem odnieść nad nią zwycięstwa. To byli Jebuzejczycy mówiący „Jezus nigdy się tu nie dostanie!” Niektórzy mają problem z opanowaniem własnego gniewu, drudzy nałogowo wydają pieniądze i nie potrafią kontrolować swoich finansów. Inni nie są w stanie panować nad tym, co jedzą. Są też tacy, co nie potrafią wstać wcześniej rano i spędzić odpowiedniego czasu z Bogiem. A jeszcze inni boją się, że nigdy nie dojdą do siebie po jakimś strasznym wydarzeniu, które miało miejsce w ich życiu.

Dopóki twierdza Jebuzejczyków nie zostanie usunięta z twojego życia, nie będziesz mógł stać się mieszkańcem królestwa. Diabeł wielokrotnie zwleka do momentu, aż zaczniesz być osobą dobrze znaną, a twoja służba uzyska rozgłos. Wewnątrz ciebie zaś, rosnać będzie wciąż niezdojta sfera, która w końcu spowoduje twój upadek. Wyobraź ją sobie jako wielką militarną potęgę, wyposażoną w różnoraką broń, odrzutowce, okręty i czołgi. W każdym z tych samolotów wróg umieścił bombę, którą w każdej chwili może zdetonować. Czeka tylko na właściwy moment. Ta militarna siła może robić wrażenie. Wróg jednak się śmieje. Wystarczy bowiem, że wciśnie jeden przycisk, a wszystko zostanie zniszczone. Niestety jest to obraz wielu mężczyzn i kobiet w służbie dziś, a którzy nigdy nie rozprawili się z Jebuzejczykami. Jezus przyszedł do ich życia, które w 90 % zostało zmienione. Ale w samym centrum ich życia cały czas znajduje się sfera porażki. Demony zaś drwią, „Jezus nigdy tu nie wkroczy!” I dodają jeszcze, „Kiedykolwiek zechcemy, możemy wcisnąć przycisk.”

Pomyśl o takim człowieku jak Jimmy Swaggart. To, co go spotkało, nie stało się nagle, ale było problemem, z którym powinien być się rozprawić o wiele wcześniej. Jimmy Swaggart był ewangelistą o potężnym obdarowaniu. W jego życiu stała jednak twierdza Jebuzejczyków, „Jezus nigdy tu nie wkroczy!” Kiedy nadszedł właściwy czas, diabeł wcisnął przycisk i cała jego służba została zniszczona. W rezultacie, wielu ludzi zostało zranionych, skołowanych, a imię Jezusa zostało okryte wstydem. Nie możemy budować królestwa, dopóki nie rozprawimy się z Jebuzejczykami. Ich twierdza nie musi stać bezpośrednio w tobie, ale przykładowo w zborze, który prowadzisz. Może pochodzisz z innego środowiska i jest w twoim kościele sfera starej tradycji, którą nie masz odwagi tknąć. Przykładowo, cały czas wybór pastora odbywa się drogą głosowania. Rządy demokratyczne! Macie diakona, który kontroluje finanse, a który nie ma żadnej wiary. A jak masz odczuć obecne Boże poruszenie, kiedy cały czas zachowujesz starą tradycję lub nie potrafisz się z nią uporać? O Tak, Jezus przyszedł do naszego kościoła i działa w nowy sposób, ale w samym jego centrum stoi twierdza Jebuzejczyków i nikt nigdy nie miał odwagi, by się z nią rozprawić.

Kościół zaczyna rosnać i odczuwać błogosławieństwo. Boże poruszenie jest udziałem praktycznie każdego. I nagle ma miejsce eksplozja. Może okazać się nią jeden ze starszych, który nigdy tak naprawdę się z tobą nie zgadzał. Nie okazywał ci szacunku, ani nie uznał miejsca, do którego powołał cię w kościele Bóg. Wszyscy krewni tego człowieka przychodzą do zboru. Są oni głównymi ofiarodawcami dziesięcin i wiesz, że jeśli zechcesz położyć na tej sferze swoją rękę, poniesione zostaną poważne straty finansowe. Człowiek ten nie odczuwa tego samego Bożego poruszenia i nie zmierza w tym kierunku, co ty. Mimo to rozprawienie się z nim byłoby na tę chwilę zbyt bolesne. Zostawiasz więc Jebuzejczyków w spokoju. Idziesz dalej i kiedy masz wykonać wielki zakręt, rozbijasz się. Zostawiłeś go tam na cztery lata i w konsekwencji po jego stronie jest teraz aż 200 osób, podczas gdy 300 za tobą. W obliczu momentu kryzysowego ma miejsce potężne rozdarcie w samym centrum zboru. Jeśli uporałbyś się z tym pięć lat temu, istotnie byłoby to bolesne, ale nie tak niszczące jak teraz. Dawid powiedział „Spójrzcie, nie mamy nawet co myśleć o rozwoju królestwa, dopóki nie uporamy się z tymi Jebuzejczykami.” Może być to sprawa osobista, kwestia tradycji, doktryny czy przekonań, których wciąż się trzymamy. Jeśli jednak nie załatwisz tego, kiedy jest na to czas, wkrótce efekt ten wróci ze zwiększoną siłą, by cię zniszczyć. Dawid nie zamierzał do tego dopuścić

2. Prawdziwą pasją Dawida było sprowadzenie Skrzyni Przymierza. Kiedy Dawid obejmuje tron, jego wielką pasją było przywrócenie Bogu Jego centralnej roli, którą od zawsze pragnął odgrywać w życiu Swojego narodu.

Przybytek Mojżesza, gdzie zazwyczaj znajdowała się Arka, był miejscem, gdzie zamieszkiwała Boża chwała *shekinah*. Reprezentował on Bożą obecność, moc i majestat. Był symbolem jej manifestacji. Za czasów Heliego, Izraelici nie wygrywali wielu bitew. Zdecydowano więc, iż w odniesieniu nad nimi zwycięstwa miała pomóc im Boża obecność. Heli miał dwóch synów, Chofniego i Pinechasa. Niestety nie żyli oni właściwie. Byli pozbawionymi moralności złodziejami. Dla ludzi funkcjonowali jednak jako Boży kapłani. Pewnego dnia dali się namówić, by sprowadzić Arkę na pole bitwy. Tak też uczyniono.

Mimo to Bóg nie przybywa, by walczyć za Izraela, a Skrzynia Przymierza dostaje się do niewoli filistyńskiej. Dla wroga oznaczało to jednak początek problemów. Następnego poranka znaleźli posąg swojego boga leżący twarzą ku ziemi przed Arką Pana. Zaczęli chorować. W końcu znaleźli Dagona roztrzaskanego w świątyni na drobne kawałki. Odczytali ostrzeżenie. Bóg Izraela jest zbyt wielki, by móc dać sobie z Nim radę. Postanowili więc się Go pozbyć.

Filistyńczycy nie znają jeszcze Bożych zasad, dlatego też nie zostają ukarani za swoją ignorancję. Wkładają bowiem Arkę na wóz zaprzężony w woły i zwracają ją ludowi Bożemu. Woły zawożą Skrzynię Pana prosto do ziemi izraelskiej, a dokładnie do Bet-Szemesz. Ostatecznie jednak, po serii pewnych przykrych wydarzeń, trafia ona do domu Abinadaba.

Co ciekawe, jego imię oznacza „*ten, który jest gotów*”. W tym właśnie miejscu spędziliśmy drugą połowę XX wieku. Bóg nie był w stanie współpracować z kościołem na większą skalę z powodu jego nieczystości i obrzydliwych rzeczy, których się dopuszczał. Nie mógł działać w takim środowisku. Mimo to, znalazł osobę, która była gotowa. Kogoś, kto zapłaciłby cenę, by żyć twarzą w twarz z Bogiem, choć posiadanie z Nim takiej relacji nie było w tym czasie zbyt powszechne. Możemy przytoczyć tu wiele nazwisk. Dobrym przykładem ze wschodniej Kanady byłby A.W. Tozer. Napisał on m.in. takie książki jak: *Szukanie Boga* i *Korzeń Sprawiedliwości*, po których przeczytaniu, nie możesz bez nich żyć. Jedną z jego sławnych wypowiedzi brzmiała, „Wielu ludzi pragnie świętości, ale nie są gotowi na to, by przejść przez proces stawania się świętym. Chcą końcowego efektu bez bólu kształcenia. Nigdy nie staną się święci, ponieważ nie zapłacą wymaganej ceny.”

Większość ludu była duchowo martwa, za wyjątkiem jednego starszego człowieka – Abinadaba, który był gotów zapłacić cenę. W tym też czasie urodził się Dawid. Arka Bożej chwały nigdy już nie wróciła do przybytku Mojżesza. Pozostała w domu Abinadaba przez prawie 70 lat (20 lat przed panowaniem Saula, całe 40 lat jego władzy i pierwsze 7 lat panowania Dawida).

Mimo to, w przybytku cały czas składano ofiary i nikomu nie przeszkadzało, że nie było tam Boga. Zresztą religia Go nie potrzebuje, a właściwie stoi On jej na drodze. Lepiej nie mieć Go nigdzie w pobliżu, ponieważ wraz z końcem nabożeństwa, możemy spokojnie wrócić do swojego bezbożnego życia przez resztę tygodnia. Brak obecności Bożej wcale nie zakłócał więc odbywających się w przybytku Mojżesza ceremonii.

Nie wiem jak często mógł odwiedzać przybytek Dawid. Mogę jednak przypuszczać, że ten głodny Boga młody człowiek przychodził tam za każdym razem, jak tylko otrzymał pozwolenie od rodziców. Niestety zawsze doznawał głębokiego rozczarowania, ponieważ nie znajdował tam Tego, którego szukał. A on pragnął Boga, nie religii. Kiedy był już w domu i wracał do swoich obowiązków związanych z opieką nad owcami ojca, wyciągał harfę i zaczynał na własny sposób śpiewać i wielbić Boga stworzenia, które widział wszędzie dookoła siebie. Niewykluczone, że Pan istotnie do niego przychodził. Ten młody mężczyzna miał z Nim relację, która stała się źródłem, siłą i fundamentem jego życia. Jest to właśnie to miejsce, w którym znajdujemy się my dzisiaj.

Od połowy zeszłego stulecia, a patrząc z perspektywy historii XX-wiecznej Europy, od prawie 100 lat żyjemy w świecie, w którym odprawia się tego typu ceremonie. Ostatni raz, kiedy Bóg uczynił coś na naszym kontynencie, miał miejsce na początku XX wieku. Wczesne dni ruchu zielonoświątkowego miały potężny wpływ na wiele krajów, które reprezentujemy. Wszystko jednak bardzo szybko ucichło i nigdy nie doszło do pełnej przemiany Europy. Dziś mamy wiele zielonoświątkowych kościołów, które wcale nie pragną Ducha Świętego, ponieważ uważają, że wprowadza On tylko zamęt. Ale jedną rzeczą jest wiara w Ducha Świętego, a inną pragnienie Jego obecności. Chcesz doktryny czy Żywej Osoby. Czego pragniesz? Jaką cenę jesteś gotów zapłacić, by Duch Święty przyszedł i zaczął żyć w tobie?

Widzimy więc Arka Przymierza pozostawała w domu Abinadaba przez około 70 lat. ***Kiedy Dawid zasiada na tronie, jego pasją było to, by Bóg ponownie odgrywał pierwszą rolę w Izraelu, tak jak***

zawsze tego pragnął. Chciał, by Bóg znalazł się w samym centrum stolicy królestwa, które miał zbudować.

Dawid był z Bogiem całkowicie szczery i pragnął Go całym sercem. Jednak ostatni raz, kiedy ktokolwiek ruszał Arkę Przymierza, miał miejsce wtedy, gdy przejęli ją Filistyńczycy, którzy chcąc odesłać ją do Bet-Szemesz, użyli wozu zaprzęzonego w woły. W Izraelu żyło zapewne jeszcze parę osób pamiętających to wydarzenie. Co zatem robimy, gdy pragniemy wspaniałej i bezpośredniej Bożej obecności? A kiedy przychodzi, jak staramy się ją zatrzymać? Nikt z obecnego pokolenia tego nie wie, ponieważ nikt nigdy wcześniej czegoś takiego nie doświadczył.

Wróćmy teraz do 4 Mojżeszowej, do rozdziałów 2-7. Podane są tam bardzo precyzyjne wytyczne co do tego, jak należy przemieszczać Arkę i święte przedmioty. Niestety pod wpływem radości i entuzjazmu z powodu tego, że Boża chwała z powrotem zagości wśród Izraela, lud poszedł za przykładem Filistyńczyków. Chcąc więc przewieźć Skrzynię Przymierza na Górę Synaj, umieszczono ją na wozie zaprzężonym w woły. Nie poszło jednak tak, jak się spodziewano. Uzza był jednym z synów Abinadaba. Powiedział, „Boża obecność gościła w moim domu 70 lat. Jestem ekspertem w tej dziedzinie.” On też nadzorował całe to przedsięwzięcie. Gdy dotarli do klepiska Nachona, Arka zaczęła się chwiać. Był to Boży głos, „Nie tak ma się to odbywać.” Powinno było ich to ostrzec, „Bóg nie jest zadowolony widząc to, co się dzieje.” Co robi jednak Uzza? Podpiera Arkę własną ręką, mówiąc, „Nie trzęście. Zrobimy to tak.” Po chwili padł martwy.

W 1965 roku w Bombaju, gdzie byłem pastorem jednego ze zborów, płakaliśmy przed Panem, by powrócił do naszej społeczności. Wtedy nie wiedziałem jeszcze, czym jest dokładnie Boża moc i nie doświadczyłem bezpośrednio Jego obecności. Nie doświadczałem niczego podobnego nigdy wcześniej. Byłem pastorem kościoła baptystycznego, który został tam utworzony przez Brytyjczyków i cały czas był on jeszcze bardzo brytyjski, ponieważ uważaliśmy, że jest to sposób na wszystko. W naszym mniemaniu, bycie brytyjskim baptystą było najlepszą z możliwych kombinacji. Wszyscy też żyliśmy w przekonaniu, że Bóg również jest Brytyjczykiem, a w Swoim Sercu baptystą. Jeśli więc przyjdzie, z pewnością uzna sposób funkcjonowania naszego kościoła. Modliłem się, ponieważ miałem już dość naszych pozbawionych życia spotkań. Ale mój problem rozpoczął się dopiero wtedy, gdy Bóg faktycznie odpowiedział i przyszedł. Ku mojemu przerażeniu zauważyłem bowiem, że nie jest On Brytyjczykiem. Co więcej, wcale nie chciał nim być. A nawet gorzej, nie był baptystą. Nie bawił się w reguły baptystycznego kościoła. Zamierzał tylko przybyć i po prostu być Bogiem.

Wszystko się posypało. Powiedziałem, „Drogi Boże, żałuję, że kiedykolwiek prosiłem, byś przyszedł.” Byłem bardzo blisko popełnienia tego samego błędu, co Uzza. Chciałem położyć swoją rękę na tym, co robił Bóg, by zmienić to na działania w duchu brytyjskiej religii baptystycznej. Poczułem się jak Dawid, który sprowadzając Arkę po raz pierwszy, wszystko zrobił źle i ostatecznie skończyło się to katastrofą. Uzza zmarł, a Arkę umieszczono w domu człowieka o imieniu Obed-Edom. Przez trzy miesiące nikt się do niej nie zbliżał, ponieważ była to w ich mniemaniu kwesta życia albo śmierci. Dawid zaś zaczyna szukać Boga. Czytamy, że był zaistniałymi okolicznościami bardzo przerażony, a jednocześnie zły. Tak samo poczułem się i ja, będąc w Bombaju. Wcale nie podobało mi się to, co się działo. Ale to był Bóg i to był mój problem. Czułem ogromne rozdarcie. Pamiętam noc, kiedy płakałem przed Nim w modlitwie, „Boże, ponad rok wołałem do Ciebie, byś przyszedł, a kiedy to uczyniłeś, wzbudziłeś we mnie ogromny strach. Poza tym, nie podobają mi się rzeczy, które czynisz.”

W tamtym czasie bardzo mocno uderzyła mnie historia z 2Samuela 6, gdzie Dawid ponownie podejmuje się sprowadzenia Skrzyni Pana. Tym razem jednak uczynił to we właściwy sposób. Jego

żona gardzi nim, gdy widzi go tańczącego na oczach ludu, „Co on wyprawia? Robi z siebie głupca przed całym ludem! Niech tylko dorwę go w domu. Wtedy mu powiem.” Kiedy Dawid wraca, mówi mu „Wyglądałeś niepoważnie. Myślałeś, że co niby robisz?” On zaś odparł, „Nie czyniłem tego przed ludźmi, ale przed Panem.” Dawid spędził wcześniej trzy miesiące, pytając Boga o to, co poszło źle i co ma zrobić, by następnym razem nie popełnić tych samych błędów. Pan odpowiedział, „Po pierwsze, nie wykonałeś tego we właściwym porządku. Powinieneś najpierw poświęcić Lewitów, którzy później ponieśliby ją na własnych ramionach.”

O czym to świadczy? *Ze sprowadzaniem Bożej chwały wiąże się ciężar, który należy ponieść. Obecności Bożej nie da się sprowadzić za pomocą maszyn, komputerów czy specjalnych metod. Będzie cię to coś kosztować. Będziesz musiał ciężko pracować. Brzemię to musisz nieść jednak sam, nie możesz go zrzucić na nikogo innego. Nadal nie jest to więc żadna prosta technika, którą możesz zastosować. Wymaga bólu, uniżenia, pokuty i modlitwy. Nie ma żadnej innej drogi. Jeśli nie znajdzie się grupa ludzi, którzy zapłacą wymaganą cenę, poświęcą się i staną tymi, którzy poniosą to brzemię, by sprowadzić Bożą chwałę z powrotem do naszego martwego kościoła, nigdy nie będziemy mogli tego oglądać. Czy rozumiecie co mam na myśli? Kiedy masz takie nastawienie, nie obchodzi cię, jak może to z zewnątrz wyglądać.*

Zaplanowaliśmy więc cały tydzień, w którym mieliśmy w modlitwie przygotować się na Boże nawiedzenie dla naszego zboru. Wtedy też zaczęły wydarzać się pewne niesamowite rzeczy, których nigdy wcześniej nie doświadczyłem, a każda z nich przerażała mnie śmiertelnie. Przede wszystkim moja żona. W środę w nocy, gdy śpiewaliśmy akurat fragment pewnej poważanej pieśni, „O, cztery tysiące języków, by śpiewać pieśń pochwalną mojemu Odkupicielowi...”, nagle usłyszałem hałas! Eileen leżała na ziemi. Pomyślałem, „Panie, to na pewno atak serca!” Kiedy jednak spojrzałem na jej twarz, promieniała Bożą chwałę. Wiedziałem, że to nie żaden atak, ale Bóg. Wszyscy odnieśli się do tego z szacunkiem. Szybko zakończyliśmy spotkanie, ale ona nadal leżała na ziemi. Było to u samych drzwi, więc ludzie wychodząc z kościoła, musieli przejść nad nią. Leżała tam kolejne 45 minut.

W końcu zabrałem Eileen do domu i położyłem do łóżka. Nadal była całkowicie nieobecna. Położyłem się obok. W środku nocy obudziłem się, choć wcale dobrze nie spałem. Pokój zaczynała wypełniać Boża obecność. Nigdy wcześniej tego nie doświadczyłem, ale wiedziałem, że to Bóg. Stał przede mną i poczułem jak Boża obecność zaczyna mnie otaczać ze wszystkich stron. Siedząc na łóżku powiedziałem, „Nie wiem, co uczyniłeś Eileen, ale wiem, że Cię pragnę. Proszę przyjdź!” Zawsze wszystko robiliśmy razem: pobraliśmy się, wzięliśmy chrzest, wcześniej razem oddając życie Jezusowi. Powiedziałem: „Panie, cokolwiek czynisz teraz z Eileen, nie pomijaj mnie, proszę!” Bóg przyszedł i poczułem, że przejmuje nade mną kontrolę. Coś jednak wewnątrz mnie nadal się bało. Jakby mój wewnętrzny człowiek mówił, „Poczekaj, nie jestem pewien, czy tego chcę.” Postawiłem duchową barierę między sobą a Bogiem. A gdy to uczyniłem, On odstąpił. Już Go nie było.

Wołałem więc, by powrócił. Leżałem po prostu i prosiłem, „Panie, nigdy wcześniej tego nie czyniłem. Nie wiem, co mam robić. Proszę, pomóż mi. Pokaż, jak mam odbierać Twoją obecność.” Starałem się być najbardziej otwarty, jak tylko mogłem... Leżałem tam po prostu, poddany, ucząc się, jak Go odbierać. Czulem, jak Boża obecność jest coraz bliżej aż całkowicie mnie wypełniła. Czulem, jak łóżko zaczyna drżeć pod wpływem Jego mocy. Eileen obudziła się i od razu wyczuła, co się dzieje. Zaczęła się modlić. A Bóg po prostu wylewał na mnie falę za falą swojej niesamowitej miłości.

Kolejną rzeczą, której musiałem się nauczyć było to, w jaki sposób pozwolić Bogu przyjść i wypełnić nasz zbor. Jako lider byłem odpowiedzialny, by pomóc ludziom stworzyć wokół siebie takie środowisko, w którym Bóg czułby się dobrze. Kiedy spotkaliśmy się ponownie, a wierzę, że było nas

dokładnie 12 osób, które doświadczały w różny sposób spotkania z Bogiem, stanowiliśmy już grupę, która wiedziała trochę więcej o tym, czym jest życie w Bożej obecności. Jako grupa musieliśmy też nauczyć się, jak pozwalać Bogu działać w nas według Jego uznania.

3. Dawid Stawia Przybytek

Kiedy Dawid, pouczony wcześniej przez Boga, sprowadza w końcu z powodzeniem Arkę Przymierza, nie umieszcza jej jednak z powrotem w przybytku Mojżesza, mimo że stał on nadal. Przybytek od zawsze znajdował się w Shiloh, w odległości 50 kilometrów od Jerozolimy. (Sędz. 18,31; 1Sam. 1,3,24; Ps. 78,60). Z jakiegoś powodu Dawid postanawia umieścić ją bliżej, a dokładnie na górze Gibeon (ok. 10 km od Syjonu). Możesz o tym przeczytać w 1Kronik 16.

Mamy tu do czynienia z takim obrazem. Przybytek Mojżesza został zbliżony geograficznie do przybytku Dawida, ale ich nie połączono. Przez cały czas, kiedy świątynia Dawida stała na Górze Syjon, przybytek mojrzeszowy stał 10 km dalej, w Gibeonie. Dosłownie, mogłeś sobie wybrać, do której świątyni chcesz uczęszczać. Sadok był kapłanem wyznaczonym przez Boga do pełnienia nadzoru nad przybytkiem Starego Przymierza. Wszystkie tradycyjne obrzędy odbywały się więc jak do tej pory. Arka nigdy jednak do niego nie wróciła. Sprowadzono ją na Syjon, do nowego namiotu postawionego przez Dawida. (2 Sam. 6,17). Co jednak ciekawe, biorąc pod uwagę prawo żydowskie, funkcjonowanie świątyni Dawida było całkowicie nielegalne.

Przybytek Mojżesza składał się dziedzińca, miejsca świętego i miejsca najświętszego. Na dziedzińcu stał nietknięty żadnym dłutem ołtarz przeznaczony do składania ofiar przebłagalnych oraz kadz sporych rozmiarów służąca do ceremonialnych obmyć. Dalej, w miejscu świętym, mieścił się stół na chleby pokładne, ołtarz kadzidlany oraz siedmioramienny świecznik. Z tym że do miejsca świętego mogli wchodzić tylko kapłani. Nikt natomiast, poza najwyższym kapłanem, nie mógł wchodzić do miejsca najświętszego, które oddzielone było od reszty zasłoną. A i on mógł wejść do miejsca najświętszego wyłącznie raz w roku. Jedynym przedmiotem, który się w tam znajdował była Arka Przymierza. Kiedy jednak ją stamtąd zabrano, miejsce to stało puste.

Do tej pory przybytek Mojżesza był miejscem, gdzie ludzie mogli przychodzić i doznawać potrzebnego im Bożego błogosławieństwa bez posiadania z Nim bezpośredniej relacji. Doświadczali Bożego uzdrowienia, otrzymywali przebaczenie grzechów, a w zamian za dar dziesięciny Bóg błogosławił im finansowo. To kapłani pełnili służbę, zwykły człowiek natomiast nigdy osobiście nie widział Boga i nie miał z Nim kontaktu. Wszystko działo się za pośrednictwem kapłanów. ***Boże błogosławieństwo spływało na człowieka bez konieczności spotkania z Bogiem.*** Zresztą jest to sposób, który odpowiada większości ludzi. Jeśli tylko żyją zgodnie z Bożymi zasadami, dostępują odpuszczenia grzechów, mogą czuć finansowe błogosławieństwo, doświadczają uzdrowienia. Korzystają z wszystkiego, co oferuje im Bóg, mimo że tak naprawdę wcale Go nie znają. Jak powiedzieliśmy wcześniej, Dawid otrzymał wieczne objawienie dzieła krzyża. Żył w radości wiary według Nowego Przymierza, podobnie zresztą jak ludzie z jego otoczenia, którzy w innym wypadku nie ośmieliliby się podejść zbyt blisko. Dawid nie był z pokolenia Lewiego, ale Judy, więc nie posiadał żadnych kapłańskich uprawnień. Mimo to nosił lniany efod, a więc szatę kapłańską. Był królem namaszczonego przez Boga i jednocześnie kapłanem (2 Sam. 6,14; 1 Kr. 15,27).

Żyli oni w kapłaństwie ustanowionym przez Nowe Przymierze. Zresztą wszystko w przybytku Dawida miało charakter nowotestamentowy. Przekraczając jego próg, wstępowało się do obszaru bezpośredniej Bożej obecności, co według prawa Mojżeszowego było po prostu niemożliwe. Mogłeś mieć z Bogiem bezpośrednią relację, bez żadnego pośrednictwa oddawać Mu chwałę, kochać Go i

uwielbiać. Nie groziło to śmiercią, ponieważ krew Baranka zdążyła już wykonać swoje potężne dzieło. Przez całe 33 lata jego istnienia, nie złożono w przybytku Dawida żadnej ofiary. Nie było to potrzebne, bo Boży Baranek bez skazy dokonywał już swojego idealnego dzieła.

Było to serce, moc i chwała królestwa. Bez przybytku Dawida stojącego w samym jego centrum, królestwo nie mogłoby istnieć. Był to potężny dom, który wniósł Bożą władzę i zasady do życia całego narodu i narodów. Dawid miał niesamowite objawienie odnośnie tych kwestii. Podążający za nim tłum, żył Nowym Przymierzem radując się z posiadania bezpośredniej relacji z Bogiem. Tym, którym brakowało wiary, pozostawało udać się do przybytku Mojżesza i czerpać wynikające z tego korzyści, bez konieczności znania Boga. Ci natomiast, którym starczało wiary szli do przybytku Dawida i radowali się Bożą obecnością. I z tego właśnie przybytku, o czym informuje nas wiele fragmentów Pisma, wyszło silne berło, berło władzy i zasad. (Ps. 110,2; 45,7; 60,8; 108,8-9).

Moc przybytku Dawida była mocą królestwa. W ten sposób Dawid je ustanowił. Biblia mówi nam też bardzo jasno, że w ten sam sposób królestwo zostanie odnowione. (Amos 9,11-12; Dz. Ap. 15,15-16). Nastąpi ono wraz z ponownym ustanowieniem przybytku.

Oto cztery nadrzędne cechy charakteryzujące przybytek Dawida:

- A. ***Centrum modlitwy i uwielbienia,***
- B. ***Miejsce, gdzie Dawid i inni przywódcy wspólnie oglądali Boże oblicze;***
- C. ***Przybytek Dawida stanowił centrum władzy.***
- D. ***Był całkowicie wolny od Mojżeszowej tradycji i praw.***

4. **Dawid przeobraża Jeruzalem w warowne miasto.** Jedną z bardzo ważnych reguł funkcjonowania królestwa jest zrozumienie różnicy między duchowym miastem a wioską. Przedstawię zaraz strategię, jaką objął Dawid i chcę, abyś zwrócił uwagę na jej znaczenie w odniesieniu do naszego życia. Każdy król podbijając inne kraje nie poczuje pełnej satysfakcji dopóki nie przejmie kontroli nad miastami. Prawda? Klasycznym przykładem tego, o czym chcę powiedzieć, są Indie.

Podzielone są one na stany, z których każdy funkcjonuje na zasadzie osobnego państwa, posługującego się własnym językiem, posiadającego odrębną kulturę i zwyczaje. Jednym z nich jest Andrapadesz, oznaczający dosłownie „centralną prowincję.” Jego stolica to Hidrabad. Andrapadesz składa się dodatkowo z 360 mniejszych okręgów, a cała jego populacja liczy prawie 80,000,000 ludzi. Każdy okręg to tzw. *tarluch*. W każdym *tarluch* natomiast stoi główne miasto będące pewnego rodzaju centrum dowodzenia. W nim znajduje się siedziba rządu, trzymającego władzę nad całym okręgiem. Wokół miast stoi 200-500 wiosek, których mieszkańcy, by móc przykładowo podpisać ważne dokumenty urzędowe, kupić czy sprzedać ziemię, muszą udać się bezpośrednio do oddziału *tarluch*.

Każda z tych 200-500 wiosek ma ok. 100-1.000 mieszkańców. Bóg powiedział nam, byśmy nie spędzali czasu na ewangelizację wszystkich tych małych społeczności, ale skupili się raczej na głównych miastach, gdzie moglibyśmy ustanowić regionalne centra, a w ten sposób ogarnąć również wszystkie okoliczne wioski. *Tarluch* to centrum władzy i autorytetu. ***Z niego zarządza się wioskami.*** Naturalna administracja jest także prawidłową administracją w sensie duchowym.

Dawid stworzył coś bardzo podobnego. Zaczął od Jerozolimy, z której uczynił warowne miasto - nie do zdobycia dla wrogów Pana. Dalej, przeszedł wzdłuż całej ziemi izraelską zamieniając wszystkie napotkane miasta w fortece. W każdym z nich postawił garnizon, by w imieniu króla sprawował tam władzę. Następnie wkroczył do ziemi Filistyńczyków, nad którymi odniósł trzykrotne zwycięstwo. Teraz byli gotowi, by oddać się pod jego władanie. Dawid nie skupiał się więc na każdej pojedynczej wiosce, a na głównych miastach. Przejmując nad nimi kontrolę, był w stanie opanować pozostałą ziemię, ponieważ **władza zawsze sprawowana była z miast**. Kiedy władza nad miastami była w jego ręku, mieszkańcy wiosek nie byli w stanie mu się sprzeciwić. Podobnie uczynił zresztą z Moabitami, Edomitami, i wszystkimi innymi „-itami”. Przejął ich miasta, w których postawił swoje oddziały i brał w posiadanie całą ich ziemię. Przez czterdzieści lat nigdy nie doznawał presji ze strony żadnych swoich wrogów. Jest to strategia, której musimy się nauczyć

Jeśli chcesz sprowadzić królestwo Boże do swojego narodu, musisz skupić się na miastach. Jeśli zamierzasz sprowadzić Bożą władzę do miast, musisz ustanowić w nich kościoły będące ich centrami dowodzenia. Jeśli w którejś z wiosek, dojdzie do buntu, jej mieszkańcy mogą niepokoić króla i niektórych jego żołnierzy, mogą stoczyć z nimi bitwę i nawet odnieść pewien sukces, ale nie są w stanie zmienić władzy, jeśli nie zmienią całych miast.

Przez ostatnie 30 lat mogłem zaobserwować ogromny wzrost ruchu charyzmatycznego. W roku 1925 na świecie żyło około 1 mln wypełnionych Duchem Świętym wierzących. Do 1935 liczba ta wzrosła do około 12 mln, w 1945 przekroczyła 15 mln, a w 1965 – 18 mln. Wtedy nastąpił prawdziwy boom. W 1985 charyzmatyków było już około 180 mln, a do 1995 r. – 500 mln. Obecnie ruch ten rozwija się tak szybko, że jego przyrost trzeba już liczyć częściej niż tylko co 10 lat. W samym zeszłym roku około 65 mln ludzi oddało swoje życie Bogu i zostało ochrzczonych w Duchu Świętym. Dziś żyje nas na całym świecie 700-800 milionów. Na marginesie, ogromna większość nie pochodzi z Europy. Nasz kontynent to zaledwie 7%, 93% zaś to mieszkańcy innych regionów ziemi. Na początku XX wieku sytuacja ta wyglądała dokładnie na odwrót. Bóg zaczyna więc działać.

Jest jednak coś niepokojącego. Wraz z ogromnym wzrostem liczby wierzących wypełnionych Duchem Świętym, nic nie wskazuje na to, by świat stawał się lepszy. Nasze miasta ogarnia rosnąca z dnia na dzień ciemność, podczas gdy powinna wypełniać je coraz większa jasność. Spytałem więc Boga, „Panie, gdzie tkwi problem? Dlaczego mamy tak znikomą wpływ na społeczności miejskie?” Boża odpowiedź była prosta, „Budujecie złe rodzaje zborów. Stawiacie duchowe wioski, które nie mają mocy, by zacząć kontrolować miasta, a tym bardziej narody. Musicie przyjąć strategię pierwszego kościoła i uczyć się ze sposobu, w jaki zajmował miasta Dawid.

Czym jest duchowa wioska? To spotykające się w izolacji, kierowane przez grupę Starszych, społeczności liczące do 400 członków. Pastor wraz z kilkoma liderami reprezentują te „samowystarczalne wioski”. To, co mogą jedynie zrobić to stoczyć parę bitew z wrogiem, nie mają jednak nawet co myśleć o zajęciu miasta. Możesz wypędzić parę demonów i ujrzeć zbawienie kilku osób, ale nie przechylisz tym szali zwycięstwa na stronę zastępów niebieskich. To walka na oślep, nie wojna strategiczna. Wzorzec tego, jak mamy bojować znajduje się w Biblii. Musimy się z niej uczyć i słyszeć głos Ducha Świętego, który pokaże nam, jak możemy zmienić obecną sytuację.

Również w Nowym Testamencie napotykamy przykłady zborów, które są takimi „duchowymi wioskami”. Weźmy chociażby zbor w Filipii. Bóg szkolił ich jednak, by zaczęli koncentrować swoje działania na strategicznych centrach. Kolejna była Jerozolima, a następnie Antiochia, Tesalonika i Efez. To już nie zbory-wioski, ale regionalne ośrodki prowadzone przez zespoły apostołskie. Ich władzy nie stanowił pastor z kilkoma starszymi, ale zespół ludzi usługujących zgodnie z pięcioraką

służbą (Ef 4). Ich obdarowanie i wiara zbudowała coś o wiele potężniejszego niż zbór będący duchową wioską. Stworzyli całe miejskie centra wczesnego chrześcijaństwa.

Jeśli usłyszemy głos Ducha Świętego i pozwolimy Mu działać według Jego uznania w naszych miastach, wtedy jakość rządów Dawida będzie udziałem również naszych zborów i dziś. Będziemy widzieć ten sam wzrost, jaki miał miejsce za czasów pierwszego kościoła i mieć ten sam wpływ na miasta, które w efekcie będą przemieniane. Możemy „bawić się w gierki” naszego zboru–wioski, ale nigdy nie będziemy w stanie zmienić społeczeństwa. Jeśli będziemy w prawidłowy sposób ze sobą współpracować, będziemy w stanie ustanowić strategiczne centra, posiadające niewiarygodną moc, która poprowadzi do przeobrażania miast, a nawet całych regionów, nad którymi objęliśmy duchowy autorytet. Wówczas też zaczniemy widzieć przemianę nie tylko naszych miast, ale i narodów.